

# Marta Kurkowska-Budzan

---

## Ciąg dalszy, jeszcze bardziej dramatyczny...

---

Wrocławski Rocznik Historii Mówionej 5, 300-304

---

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

historyka, który nie ma większego wyboru – jeśli chce wyjść poza tradycyjny kanon źródeł pisanych, musi sięgnąć po historię mówioną. W tej sytuacji wydaje się, że naszym celem na najbliższe lata powinny być nie mrzonki o katedrach czy instytutach historii mówionej na polskich uniwersytetach, lecz maksymalne dowartościowanie historii mówionej jako pełnoprawnej metody w badaniach historycznych.

Marta Kurkowska-Budzan  
**Ciąg dalszy,  
jeszcze bardziej dramatyczny...**

W tej dyskusji chciałabym prowokacyjnie zająć pozycję „twardego” historyka, dla którego podstawą naszej dziedziny jest badanie faktów umiejscowionych w chronologii, i zadać pytanie o miejsce historii mówionej w nauce historycznej. Intencjonalnie kieruję tu swoją argumentację ku kwestii zachowania dyscyplinarnej tożsamości historii mówionej w ramach historiografii i to historiografii akademickiej właśnie. Uważam, że dominujące w międzynarodowym środowisku entuzjastyczne opisywanie *oral history* jako demokratycznego i metodologicznie płynnego poznawczo-etycznego, a czasem nawet terapeutycznego przedsięwzięcia jest wyrazem naszej bezradności jako uczonych. Celowo nie używam tu określenia „interdyscyplinarne”, którym również etykietowana bywa historia mówiona. „Interdyscyplinarność”, którą tak chciałby się każdy projekt naukowy szczyścić, nie polega na zastosowaniu przez badacza teoretycznej perspektywy lub metod z pokrewnej dziedziny. Interdyscyplinarne przedsięwzięcie badawcze to zespołowa praca specjalistów z różnych dziedzin. Jest to proces poznawczy angażujący wysoce zaawansowaną, ukierunkowaną wiedzę, którą trudno osiągnąć przez same lektury oraz duże doświadczenie badawcze, które w większości przypadków jako całość nie bywa dostępne pojedynczemu naukowcowi (np. wiedza i doświadczenie naukowe historyka wieku XX, psychologa, ekonomisty klasycznego i lingwisty).

„Historia mówiona” w naszej praktyce akademickiej nie należy do działań interdyscyplinarnych. Występuje w dwóch wersjach, z których pierwszą określiłabym jako wersję ilustratywną – relacje ustne funkcjonują tak, jak środki poglądowe w dydaktyce: wspomagają argumentacyjną interpretację danej przeszłości. Takie korzystanie z „metodologii *oral history*” pojawia

się w różnej skali w szerokim wachlarzu profesjonalnych przedsięwzięć: od projektów z zakresu historii najnowszej, gdzie wykazując się nowatorskim podejściem do źródeł ilustruje się ich fragmentami finalny tekst, do projektów, których istotą są wywiady ze „świadkami historii”, nie wykraczających jednak poza fazę dokumentacyjną.

Druga wersja historii mówionej w ramach działalności naukowej również nie ma charakteru interdyscyplinarnego – to raczej pogranicze dyscyplin, gdzie obszaru historii i jej specyficznej metodologii jest dużo mniej niż terenu nauk społecznych. Dlaczego tak się dzieje? Nauka wymaga stawiania nowatorskich pytań badawczych i poszukiwania na nie odpowiedzi w jasno określonych, uprawomocnionych akademicką tradycją bądź mających naukowy, czyli przynajmniej systematyczny charakter, ramach teoretycznych. Historia mówiona pojmowana jest tu jako praca na równi dokumentacyjna (doceniamy rolę badacza w fazie „wywołania źródła” i jego rejestracji) i analityczna. Podstawowe narzędzia, jakimi się posługujemy na obu etapach, aby uzyskać odpowiedni poziom „naukowego wyrafinowania” pochodzą z warsztatu socjologa jakościowego (metoda biograficzna w różnych odsłonach), w następnej kolejności z warsztatu antropologa kultury, niejednokrotnie lingwisty. Sięgam tu myślą do tekstów ambitnych historyków, którzy identyfikują się z historią mówioną, np. Barbara Klich-Kluczevska, Dobrochna Kałwa, Wiktoria Kudela-Świątek, Marcin Stasiak (przepraszam, że wymieniam tylko znanych mi osobiście, ale to dlatego, że liczę na ich wyrozumiałość) i trudno nie zauważyć, że nie satysfakcjonuje ich jedynie ilustracyjna funkcja opowieści, a jednocześnie narracja nie jest dla nich typowym „źródłem historycznym”, które mogliby potraktować tradycyjnymi, charakterystycznymi dla warsztatu historyka metodami. Są to metody wykształcone przez dziesiątki lat w kierunku osiągnięcia specyficznego celu – celu, który jest zarazem wyznacznikiem naszej dyscyplinarnej tożsamości: na ujęcie szeroko rozumianego, wielowymiarowego oblicza czasu i na człowieka – ale zawsze w czasie. A z chronologią w opowieści ustnej, czy nawet z ujęciem spójnego fragmentu czasu na potrzeby synchronicznego zobrazowania jakiegoś zjawiska, są, jak to wszyscy z doświadczenia wiemy, nieraz ogromne kłopoty. Jeszcze większe wątpliwości co do zasadności stosowania procedur i narzędzi klasycznej historii rodzą się, gdy zastanowić się nad psychologicznymi aspektami wspominania i zapominania. Chociaż, z tego akurat dylematu zwolnił nas już dawno temu Sandro Portelli... Niemniej, nawet bez ciężaru pozytywizmu, borykamy się z materiałem narracyjnym i sięgamy w końcu po gwarantujące naukowy rygor

metody socjologiczne, lingwistyczne, po styl interpretacji antropologicznej. Sama się do tego również przyznaje. Czy rzeczywiście jednak wzbogacamy tym polską historiografię, czy raczej na własne żądanie schodzimy na jej pogranicza właśnie? Oddajemy pole tym historykom, którzy tradycyjnie i bezpodstawnie (bo bez żadnej wiedzy źródłoznawczej i doświadczenia ze źródłem) kwestionują „źródła wywołane” i tym, którzy bezrefleksyjnie je wykorzystując, dezawuuują historię mówioną.

Czy nie konfrontując się z klasycznymi wyzwaniem historyka – z diachronią i synchronią życia człowieka i jego środowiska umocowanymi w chronologii, nie skazujemy historii mówionej na eliminację z nauk historycznych? A być może z nauki w ogóle, skoro, jak twierdzą socjologowie, a ja się z nimi w pełni zgadzam, szyld „historia mówiona” wcale nie jest im potrzebny – mają przecież swoją, godną pozazdroszczenia, tradycję metodologiczną, z której czerpiemy garściami.

Ponad czterdzieści lat temu Trevor Lummis pisał, że historia mówiona różni się tym od socjologicznej metody biograficznej, iż dostrzegając aspekt podmiotowości rozmówcy, zainteresowana jest przede wszystkim gromadzeniem informacji o społecznych i historycznych strukturach. W ostatnim numerze „Wrocławskiego Rocznika Historii Mówionej” Michał Kierzkowski w dociekaniach na temat definicji *oral history* podtrzymuje to twierdzenie. Wydaje mi się, że, przynajmniej w polskim środowisku naukowym, straciliśmy jednak ten cel z oczu w następujących, historycznych warunkach: zetknęliśmy się z zachodnią literaturą fachową na temat *oral history* już po postmodernistycznym przełomie, a jednocześnie rozkwitła ona u nas w obszarach pozaakademickich w specyficznym dla tej części Europy wydaniu „historii obywatelskiej”, zainteresowanej dokumentacją wydarzeń politycznych. Reinhart Koselleck pisał o potencjale epistemologicznym opowieści pokonanych, którzy – w przeciwieństwie do zwycięzców – dążą w swoim namyśle nad historią i w swojej narracji do uchwycenia zmiany, momentu decydującego o porażce swojej własnej lub swojego pokolenia. Pierwsze dokumentacje opowieści osób prześladowanych, zepchniętych na margines politycznego życia w krajach posttotalitarnych, miały w tym sensie istotny wymiar poznawczy. Ale równie istotny w historii mówionej jest aspekt etyczny. Ma on swoją znaczeniową kontynuację w stosowanej u nas dotąd (mam na myśli po symbolicznym roku 1989) terminologii. Szacunek, jakim darzy się każdego rozmówcę w badaniach etnograficznych, informatora w badaniach socjologicznych czy narratora w badaniach antropologicznych, ten szacunek wobec „świadka historii”, jest zwielokrotniony proporcjonalnie do wieku

narratora oraz historycznego i współczesnego politycznego kontekstu jego indywidualnej opowieści. „Świadek historii” i jego pole semantyczne krążą nieujarzmione przez nas zarówno w obszarze obywatelskiej historii mówionej, jak i w historiografii akademickiej. Mówię w tej chwili o tej historii, która karmiona pozytywistycznym wzorcem i „metodologią *oral history*” pisze „obiektywne” dzieje Zwycięzców (wg słów Kosellecka). Jednocześnie ów podstawowy atrybut rozmówcy jako „świadka historii” – opowieść o życiu, nabiera znaczenia dzięki publicznemu dyskursowi o przeszłości właśnie. „Świadkiem historii” jest się z mianowania, poprzez wybór historyka, który definiuje, co jest dziejami godnymi naukowego zainteresowania, następnie inicjuje lub podejmuje rozmowę. Zadajmy sobie pytanie, jakich i czyich historii życia słuchają akademicy historycy (nie antropolodzy, nie socjolodzy)?

Moim zdaniem mamy obecnie w historii mówionej w Polsce do czynienia z poznawczym klinczem. Oto pozaźródłowa wiedza warunkuje preselekcję narracji ustnych i kreuje etyczną figurę „świadka historii”. Jego narracja, współtworzona w dialogu z historykiem, posiada, dzięki etycznemu aspektowi całej tej sytuacji, wyższy status epistemologiczny niż „normalne” źródło historyczne. Historia opowiedziana przez „świadka historii” jest „bardziej prawdziwa”, gdyż posiada ładunek moralny. Spotkanie ze „świadkiem” to wachlarz emocji i wartości: szacunek dla świadka, współczucie, sprawiedliwość, zadośćuczynienie, a także estetyczne poczucie spójności faktów i wartości moralnych we współtworzonej opowieści. Klincz polega na tym, że trudno w takiej sytuacji sprostać naukowemu rygorowi naszej dziedziny, który w przypadku historiografii zakłada wysoce krytyczny (niektórzy określają to jako „podejrzliwy”) stosunek do źródła. I niezależnie w jakim celu, ale zawsze jako naukowcy stawać powinniśmy przed źródłem uzbrojeni w nasze wątpliwości – to jądro naszej dyscypliny! To dzięki wątpliwościom powstała przecież historiografia jako wiedza, dzięki nim wypracowaliśmy nasz podstawowy, historyczny, warsztat. Ta postawa jest charakterystyczna dla historyka-badacza i wyznacza naszą dyscyplinarną tożsamość, tak jak np. w etnologii wyznacza ją doświadczenie pracy terenowej. Historyk jest zobowiązany do krytyki źródła i niezależnie jakimi metodami szczegółowymi będzie to robił, powinien posiadać doń dystans. Odpowiedzmy sobie na pytanie, w jakim stopniu, na skali od 1 do 10, osiągamy to w akademickiej praktyce historii mówionej w Polsce?

Moja wypowiedź może brzmieć dramatycznie, ale mimo wszystko ufam, że jest jeszcze czas, by przywrócić w Polsce historię mówioną nauce historycznej i nie chodzi mi oczywiście o to, żeby z uporem dążyć do zinstytu-

cyjonalizowania tej działalności w ramach akademii. Wierzę, że my, historycy, jesteśmy w stanie ponownie przemyśleć „źródło wywołane” i pod wpływem naszych dotychczasowych doświadczeń, na nowo wprowadzić je do historiografii, tak, by zachować wzgląd na jego skomplikowany charakter, a jednocześnie w badaniach nie zatracać naszej dyscyplinarnej tożsamości.

Marcin Jarząbek  
**O pożytkach z uczenia (się)  
historii mówionej**

Jeśli głosy Anny Wylegały, Marty Kurkowskiej-Budzan i Piotra Filipkowskiego dotyczyły kondycji polskiej historii mówionej jako takiej, mój poświęcony będzie refleksji nad stanem nauczania *oral history*. Jest to dla mnie zadanie o tyle trudne, że historii mówionej nie da się przecież nauczyć wyłącznie teoretycznie, „na sucho” – to stwierdzenie to truizm, ale o dość znaczących konsekwencjach. Zarazem nie jest to jedynie praktyczna umiejętność („każdy potrafi przecież rozmawiać”), która może się obyć bez teoretycznych reguł i wiedzy biorącej się z dorobku tej dyscypliny. Dlatego każda forma uczenia historii mówionej powinna obejmować: (1) pragmatykę prowadzenia rozmowy (2) i jej teoretyczne uwarunkowania, oraz – rzecz najważniejsza – (3) samo *doświadczenie* rozmowy. Oznacza to, że dobre i sensowne nauczanie historii mówionej musi zawierać wszystkie te trzy sfery: wiedzę, umiejętności i doświadczenie. Jednak to, jak dokładnie może się odbywać realizacja takiego założenia, zależy już w dużej mierze od formatu, w jakim nauczanie się odbywa i od tego, kto i kogo uczy. Dopóki nie ma przyjętego polskiego podręcznika historii mówionej, nie ma właściwie jednej przyjętej metody uczenia. Dlatego tak ważną rolę odgrywa tu wciąż osobista perspektywa i doświadczenie uczącego.

Moje doświadczenie to prowadzone corocznie od 2011 r. zajęcia (30-godzinne konwersatorium) dla uczestników studiów licencjackich antropologii historycznej w Instytucie Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz udział w najróżniejszych warsztatach, seminariach, spotkaniach etc. realizowanych poza programem studiów akademickich, a najczęściej w ogóle z dala od murów uczelni. Są to dwa obszary, w których odbywa się nauczanie: albo zinstytucjonalizowana edukacja formalna, albo różne formy edukacji pozaformalnej, realizowanej często w ramach działalności organizacji pozarządowych czy pozalekcyjnej aktywności w szkołach.